

Czytanki

Patryk Daniel
Garkowski

Czytanki

Patryk Daniel
Garkowski

Patryk Daniel Garkowski: Czytanki

ISBN: 978-83-8386-053-4

Data wydania: 28 sierpnia 2024 roku

Wydanie I

Wydawca: Patryk Daniel Garkowski

Projekt okładki: Patryk Daniel Garkowski

Spis treści

O Sebastianie, który nie zmieniał skarpetek, ażeby zmienić ich kolorystykę	7
Śmierdzące buty Łukasza	8
Po meczu piłki nożnej	9
Gąsienicy robienie - koldry brudzenie!	10
Anastazy chodzi za późno spać	11
Pan informatyk może sprawdzić, kto przeszkadza na zdalnej lekcji	12
Szkolny laptopik w lombardzie!	13
Historyjka o wykupywaniu długopisów ze sklepiku szkolnego i sprzedawaniu ich uczniom - po zawyżonych kwotach	14
Zakupy dla sąsiadów na kwarantannie	15
Mleko dla leśniczego	16
Przygoda Oskara ze sztucznym owocem	19
Owoce pryskane w sadzie	20
Niebezpieczeństwo rzucania	22
Puszki wyrzucane przed szklarnią	27
Bardzo brzydka betonoza	28
Chłopiec wymiotujący do miejskiej fontanny	30
Wywieszone w pociągu	32
Kierownik pociągu obcina sobie paznokcie	34
O Gabrielu nieprawidłowo czyszczącym swoje okulary	36
Kacper głośno puszcza muzykę, wałęsając się po wsi	43
Chłopiec miauczący pod oknem w nocy	44
Miękkie buciki dla zbyt głośnego kota?	45
Myszki w urzędzie gminy	47
O Dawidzie męczącym pieska podczas transmisji na żywo	49
Niedorzeczne wędkowanie w parku	57
Małe porcyjki?	58
Zepsuta półeczka w zamrażarce	60
Dyfuzor	61
Order szczęśliwego dziecka	62
Rower na środku chodnika	63

Wstęp

Książeczka ta stanowi zbiór elementarзовych czytanek. Znajdują się w tej antologii następujące utwory:

- 1) *O Sebastianie, który nie zmieniał skarpetek, ażeby zmienić ich kolorystykę*, 2) *Śmierdzące buty Łukasza*,
- 3) *Po meczu piłki nożnej*, 4) *Gąsienicy robienie - kołdry brudzenie!*, 5) *Anastazy chodzi za późno spać*, 6) *Pan informatyk może sprawdzić, kto przeszkadza na zdalnej lekcji*, 7) *Szkolny laptopik w lombardzie!*,
- 8) *Historyjka o wykupywaniu długopisów ze sklepiku szkolnego i sprzedawaniu ich uczniom - po zawyżonych kwotach*, 9) *Zakupy dla sąsiadów na kwarantannie*, 10) *Mleko dla leśniczego*, 11) *Przygoda Oskara ze sztucznym owocem*, 12) *Owoce pryskane w sadzie*, 13) *Niebezpieczeństwo rzucania*, 14) *Puszki wyrzucane przed szklarnią*, 15) *Bardzo brzydka betonoza*, 16) *Chłopiec wymiotujący do miejskiej fontanny*,
- 17) *Wywieszone w pociągu*, 18) *Kierownik pociągu obcina sobie paznokcie*, 19) *O Gabrielu nieprawidłowo czyszczącym swoje okulary*, 20) *Kacper głośno puszcza muzykę, wałęsając się po wsi*, 21) *Chłopiec miauczący pod oknem w nocy*, 22) *Miękkie buciki dla zbyt głośnego kota?*, 23) *Myszki w urzędzie gminy*,
- 24) *O Dawidzie męczącym pieska podczas transmisji na żywo*, 25) *Niedorzeczne wędkowanie w parku*,
- 26) *Małe porcujki?*, 27) *Zepsuta półeczka w zamrażarce*, 28) *Dyfuzor*, 29) *Order szczęśliwego dziecka*,
- 30) *Rower na środku chodnika*.

Czytanka (elementarzowa) to literacki gatunek - zalicza się do epiki. Oto standardowa czytanka okazuje się krótkim, niedługim, prostym, nierozbudowanym utworem prozatorskim, przynależącym do dziedziny literatury użytkowej. Zawiera niewielką ilość bohaterów, a nawet może wcale ich nie posiadać. Koncentrować się może na jednym, pojedynczym aspekcie użytkowym. Oto różne, zwyczajne czytanki (zwyczajne, tradycyjne, a zatem niebędące owocami zabaw i eksperymentów językowych, literackich) za zadanie mają uczyć dzieci czytania, mogą one uczyć młode organizmy różnych zachowań, postaw; tradycyjne czytanki są w możliwości pełnić funkcje wychowawcze, kształcące. Czytanki przeznaczone są zwłaszcza dla małych dzieciątek, dla uczniów, uczennic najmłodszych klas szkół podstawowych. Ale i również adresatami standardowych czytanek mogą być choćby osoby dorosłe nieumiejące czytać, nieznające języka polskiego, osoby dotknięte problemem analfabetyzmu czy osoby starsze, w podeszłym wieku.

Zwykle czytanki przynależą jako składniki do elementarzy - elementarze to są zbiory czytanek. Jednak należy zważyć, iż moja książka: *Czytanki* to w istocie nie jest żaden elementarz. I moja publikacja absolutnie nie ma na celu, aby uczyć dzieci czytania. Taki nie przyświeca tu zamiar. To zatem nie literatura użytkowa.

Teksty zawarte w tym zbiorze to efekty moich zabaw literackich oraz jednocześnie lingwistycznych - językowych eksperymentów. A choć było dla mnie jedną, wielką przyjemnością, zabawą literacką pisanie czytanek, w tej książeczce zawartych, to jednak bardzo się zmęczyłem, utrudziłem, kiedy te utwory ja pisałem. Niemniej jednak poprzez pisanie czytanek można się dobrze, doskonale bawić i wyrażać określone, własne refleksje, poglądy, uczucia, tezy. Wielce interesującą formą okazuje się czytanka elementarzowa.

We wstępie pragnę ja zwrócić uwagę na pewne językowe aspekty moich czytanek. Czytanki charakteryzują się określonym językiem (a między innymi aspekty językowe różnią czytanki od opowiadań oraz od nowel).

W utworach w tej antologii ulokowanych występują zdrobnienia - są tu na przykład wyrazy: *autka, bliźiutko, buciki, skarpetki, laptopik, mikrofoniku, obiadek, owocki, wisienki, brzuszki, mamusia, kołderka, błotka*, a prócz tego występują w moich czytankach także i zdrobnienia imion nastoletnich chłopców. Toteż ważną cechą w przypadku moich czytanek jest występowanie w nich środków stylistycznych zdrobnień. Zdrobnienia okazują się istotne w przypadku gatunku czytanki, tak uważam.

Oprócz tego dość ważne są w pewnych moich tekstach prozatorskich wyrazy dźwiękonaśladowcze - onomatopeje (*ciach, ciach, chlap, chlapy, bum, bum, bum, kapu-kap-kap, miauuu! miauuu!*). W utworach tego rodzaju onomatopeje są w możliwości kreować pogodny, miły, dziecinny nastrój, a także uprzyjemniać, umilać proces czytania. Onomatopeje rozbudowują i uplastyczniają literackie obrazy. One umożliwiają celne przedstawianie dźwiękowych, akustycznych zjawisk.

Patryk Daniel Garkowski: *Czytanki*

Moje dźwiękowo przyjemne w odbiorze czytanki są urozmaicone przez wymyślone dialogi. Oto w tekstach tutaj zawartych występują rozmowy pomiędzy postaciami. Standardową sytuacją dialogiczną jest konwersacja osoby dorosłej z nastoletnim chłopcem, czego przykładem okazuje się dialog mamy z synkiem.

Tutejsze relacje, opisy narratora, dialogi postaci są zarówno proste, prymitywne, infantylne, jak i równocześnie kwieciste, bogate, przepiękne, a nawet w niektórych momentach komunikacyjnie nienaturalne, celowo sztucznie brzmiące. Zaś takie innowacyjne połączenie niewątpliwie wykracza poza konwencję tytującą się czytanek.

W książce mojej proste wypowiedzenia, zdania, opisy łączą się z pięknym, eleganckim językiem prymitywności pozbawionym. To zaś eliminuje monotonię. Przecież czytanie samych prostych konstrukcji językowych mogłoby męczyć i irytować przemożnie.

Nader charakterystyczną cechą moich czytanek jest występowanie w nich konstrukcji wykrzyknikowych, wykrzyknień, na przykład pojawiają się wykrzyknienia: *Ojej!*, *A fe!*, *A fuj!*, *Och!*. Konstrukcji zakończonych znakiem interpunkcyjnym wykrzyknikiem jest w tej antologii niemało.

Zabiegi infantylizacji to jeszcze inne ważne składniki w przypadku moich czytanek. Oto konstrukcje infantylne mogą wydawać się oczywiste, dziecinne, banalne. Celowo mogą być takie. Środki stylistyczne infantylizmu pełnić są w stanie różne funkcje w dziełach przynależących do rodzaju literackiego epiki.

Co więcej, niektóre wypowiedzenia w czytankach moich rozpoczynają się od zaimków osobowych (*On*, *Oni*). Zaś inne, niektóre wypowiedzenia zaczynają się od litery A.

W moich utworach można dostrzec rytmiczność, melodyjność, przyjemną dźwięczność. A te cechy są właściwe dla gatunku - elementarzowej czytanki.

I specyficzne się tutaj okazuje stosowanie czasu teraźniejszego w narracji; czas ten może figurować jako istotny wyznacznik dla gatunku literackiego, jakim czytanka jest. Jednak w moich tekstach, historyjkach występuje nie tylko czas teraźniejszy, gdy o konstrukcje narracji chodzi.

Warto i zwrócić uwagę na to, że niekiedy wykreowany narrator potrafi być całkiem niemiły - taki on jest w przypadku historyjki: *Puszki wyrzucane przed szklarnią*. To jeden z dowodów, sygnalizatorów, iż wykroczyłem poza konwencję dla standardowej, zwyczajnej czytanki elementarzowej. W zwyczajnej, standardowej czytance narrator nigdy by taki niemiły nie był - tak mi się wydaje.

W tradycyjnych czytankach dzieci nigdy nie używają wulgarnego języka. Ich językowe komunikaty względem innych ludzi, komunikacyjnych stron wydają się zawsze łagodne. A u mnie, czasami, bohaterowie chłopięcy potrafią być wulgarni, arogancy. Tacy są: czternastolatek występujący w utworze: *Chłopiec wymiotujący do miejskiej fontanny* oraz Filip rozmawiający z panią ze szkolnego sklepiu. Wulgarność, arogancja, naturalizm to kolejne elementy świadczące o wykroczeniu poza konwencję właściwą dla standardowej, typowej czytanki elementarzowej. W moich czytankach bohaterowie są różni, wieloracy.

Niekiedy postacie w moich czytankach są śmieszne - przykładami zabawnych postaci są: Bartek bawiący się w gasienicę i komiczna bohaterka dorosła - nauczycielka Leona - pragnąca w stołówce szkolnej mniejszych, a zatem tańszych porcyjek.

W książce mojej występują pewne dziwne sytuacje - na przykład, gdy chłopiec wędkuje w parku, w zbiorniku wodnym bardzo płytkim, mulistym, zielonym, pozbawionym ryb. Albo choćby kiedy bohater Pan Bezdomny liże pozostawione na ganku/werandzie brzydko pachnące buty szesnastoletniego młodzieńca.

Tutejsze czytanki obfitują w pouczenia, w moralizatorstwo. To zaś przestrzega konwencji tytującej się elementarzowych utworów, historyjek. Zaś narrator u mnie to zawsze persona dorosła, mądra i elokwentna.

O Sebastianie, który nie zmieniał skarpetek, ażeby zmienić ich kolorystykę

Czternastoletni Sebastianek już niezmiernie długo nosi jedne skarpetki! Na początku były one w białym kolorze. One były bardzo świeże oraz pachnące. Lecz teraz są znacznie ciemniejsze! Stan ich uległ sporej transformacji. Od wielu tygodni Sebastian nie zmienia swych skarpetek. To bardzo nieładnie! Tak nie można! A fe! Czemu tak postępuje chłopczyk?!

W końcu mamusia mówi poważnie do Sebastiana:

- *Skarpetki trzeba zmieniać, drogie, kochane dziecko.*

Ach, proszę cię, zmień już je w końcu, kochany!

Dlaczego tak długo nosisz jedną parę skarpet,

Sebastianku? - zatroskana mama pyta.

- *A to dlatego, by zmienić ich kolor! Na czarny, ma się rozumieć* - arogancko odpowiada mający już czternaście lat chłopiec o pszenicznych włosach.

- *Ty nie żartuj sobie!* - denerwuje się mamusia -

Chłopczyk musi zmieniać skarpetki regularnie, najlepiej codziennie - zirytowana mama wyjaśnia.

Śmierdzące buty Łukasza

Szesnastoletni Łukaszek przychodzi ze szkoły do domu. Buty on zdejmuje. Buty kochanego Łukasza okropnie śmierdzą. A fuj! A fuj! Łukasz ma duże oraz spocone stopy.

- *Ojej, co tak śmierdzi?* - pyta mamusia drogiego chłopca.

- *To chyba moje buty tak źle pachną...* - z zakłopotaniem odpowiada młodzieniec, posiadający skarpetki w czarnym kolorze.

- *Należy, abys buciki zostawił przed domem - na ganku.*

Zrób to, proszę, niezwłocznie, moje dziecko. Ja nalegam.

Szesnastoletni Łukasz słucha mamusi. Od razu wykonuje polecenie. Zatem zostawia swoje śmierdzące buciki przed domem - na werandzie. Oby nikt ich tam nie ukradł!

Mamusia tymczasem otwiera okno w domowej kuchni.

Po chwili w środku mieszkalnej jednostki już nie czuć żadnego okropnego fetoru. Mamusia jest więc zadowolona.

- *Zaraz będzie obiad!* - krzyczy do chłopczyka szczęśliwa.

Jakiś czas potem, wieczorem, na ganek domostwa zakrada się Pan Bezdomny. Chętnie obwąchuje buty chłopczyka i liże je dokładnie, a zwłaszcza podeszwy. Bardzo źle się on zachowuje. Tak nie można czynić! To bardzo nieładnie!

Po zaspokojeniu swej żądy Pan Bezdomny błyskawicznie ulatnia się. Znika. Już go nie ma na terenie nieruchomości.

Po meczu piłki nożnej

Nastoletni chłopcy skończyli grać w piłkę nożną. Oni bardzo długi czas grali na boisku pełnym błotka. Buty chłopców cały czas chlapały w błocie - chlap, chlap, chlap, chlap, chlapu, chlapu, chlapu, chlap.

Oto po skończonej zabawie chłopcy poszli do szatni piłkarskiej. A na podłodze w szatni zostawili oni ogromne ilości błota. Ojej! Jak to tak można?!

A kto to wszystko posprząta?! Co za okropne ślady!

Buty chłopców prezentowały się okropnie. Były one bardzo błotem zanieczyszczone. Oto na podszewkach obuwia chłopców utworzyły się straszliwe, misterne błotne skorupy.

Gąsienicy robienie - kołdry brudzenie!

Kochany Bartek w swym pokoju bawi się w gąsienicę/dżdżownicę. Oto w celu zabawy użył on czystej kołdry! Z łóżka ją ściągnął. Och! W piękną kołdrę Bartek się zawinął szczelnie. I teraz leży na podłodze (od dawna nieodkurzanej).

Ależ Bartek brudzi kołdrę łózkową! A ona nie może być na brudnej podłodze, ponieważ się tam zanieczyszcza okropnie!

Nagle mamusia wchodzi do pokoju dziecka.

- *Ojej, co ty robisz, kochany Bartusiu?! Czemu kołderka wala się po podłodze, a ty się w nią zawinąłeś śmiesznie? Cóż to za kokon uformowałeś? Co ja z tobą mam, mój najdroższy...*

- *Jestem właśnie gąsienicą, droga mamusiu!* - odpowiada z uśmiechem nastoletni, pogodny chłopiec, śmiesznie wykonując ruchy niczym gąsieniczka, on wypręża się.

- *Ale brudzisz bezbrzeżnie kołderkę. Jej miejsce jest na łóżku, kochany Bartoszu.*

- *Niewymownie mi przykro, mamusiu. Ja bardzo cię przepraszam. Nie pomyślałem o takiej błahostce - czystości.*

- *Po prostu już kończ tę zabawę i doprowadź się do porządku. Dobrze? Ty kołdrę ulokuj na łóżku, tam gdzie jej miejsce, i zaraz przyjdź na apetyczny obiadek, który zrobiłam - i już mamusia prędko wychodzi z sypialni niegrzecznego chłopca.*

Anastazy chodzi za późno spać

Anastazy uwielbia grać w komputerowe gry. I co chwilę przejawia potrzebę zaglądania w telefon komórkowy. Chyba dręczą go dwa straszliwe uzależnienia! Ach, drogi Anastazy!

Z powodu swych nocnych aktywności chłopiec chodzi spać zdecydowanie za późno. On nie wysypia się! Dziecko chodzi za późno spać! Należy więc adekwatnie zareagować.

Oto gdy przychodzi czas wybrania się do szkoły, piętnastoletni Anastazy odczuwa przemożne zmęczenie. On wcale nie uważa na lekcjach. Źle mu idą przeróżne sprawdziany, kartkówki, a i ustne odpowiedzi także...

Kiedy Anastazy informuje mamę o kolejnej uzyskanej ocenie niedostatecznej, mamusia pyta zmartwiona:

- *Drogi Anastazy, co się z tobą dzieje, mój kochany? Czy masz jakieś kłopoty? Wyglądasz ty na arcyzmęczonego!* - kochana mamusia martwi się o swego synka.

- *Ja ostatnio dużo gram w gierki i chodzę za późno spać* - szczerze wyznaje mamie dziecko. Szczerość jest bardzo ważna i godna podziwu. Mamusi nie może okłamywać Anastazy!

- *A więc od teraz nie będziesz siedział po nocach. Ty masz absolutny zakaz!* - mamusia kategorycznie oznajmia.

- *Dobrze, dobrze. Już nie będę po nocach siedział. Od dzisiaj będę wysypiał się w pełni* - łobuziak wyraził zobowiązanie.

Pan informatyk może sprawdzić, kto przeszkadza na zdalnej lekcji

Trwa lekcja zdalna w klasie ósmej szkoły podstawowej. Uczniowie przebywają w swoich mieszkalnych jednostkach, tak samo pani nauczycielka przebywa w swoim mieszkaniu. Ależ mają oni wszyscy komfort!

Ale po sprawdzeniu przez panią obecności ktoś brzydko przeszkadza i jest bardzo głośno. Nie ma wyciszonego mikrofonu. Jak to tak można? Na lekcji trzeba być cichutko!
- *A kto to tak przeszkadza?* - pyta pani nauczycielka.

Lecz cisza. Nie ma żadnej odpowiedzi. Jednakże hałasy emitowane przez złośnika trwają nadal. Ktoś nefajnie dalej hałasuje i przeszkadza wciąż za pomocą swego mikrofoniku.

- *Jeśli hałaśliwy ktoś się nie uspokoï, to wezwę naszego szkolnego informatyka, ja zaproszę go na lekcję naszą!*

Kochany pan informatyk, jako specjalista, bez przeszkód potrafi sprawdzić, któż to tak przeszkadza nam okropnie - mówi zmartwiona pani nauczycielka i jakoś próbuje przejść do realizacji tematu arcyważnej lekcji.

Uff! Na szczęście zaraz hałasy ustają. Co za ulga dla uszu! Oto jakiś żartowniś przestał emitować hałasy przykre.

A więc nie będzie trzeba zaprosić mądrego pana informatyka na zajęcia. I nikt nie będzie musiał się wstydzić.

Szkolny laptopik w lombardzie!

Lukrecjusz dostał od swojej szkoły kosztownego laptopa do nauki. Komputer miał służyć do edukacyjnych celów. Ale po kilku dniach od otrzymania pięknego daru ów czternastoletni chłopiec postąpił bardzo niewłaściwie! A cóż takiego on uczynił?

Niesforny łobuziak Lukrecjusz sprzedał szkolny laptopik w lombardzie! Co za niegrzeczne zachowanie! Jak to tak można? Lukrecjusz powinien się wstydzić. Nie miał on prawa, by sprzedać szkolnego laptopika w lombardzie! Nie wykazał wcale przedsiębiorczości dobrej ów chłopiec.

Na szczęście gdy mamusia się o fakcie dowiedziała, to od razu, niezwłocznie wybrała się do lombardu. Oczywiście wcale nie sprawiła lania Lukrecjuszowi. Całą sprawę wyjaśniła uprzejmie panu pracownikowi lombardu.

I ostatecznie udało się szkolny laptop odzyskać! Cudownie!

Zaś Lukrecjusz nigdy więcej już nie próbował szkolnego laptopa komuś sprzedać. Jakkolwiek opchnąć. On korzystał ze sprzętu mądrze, przez długi, pracowity okres swej edukacji. Zdobywał same najwyższe oceny w swej szkółce.

Pamiętać trzeba - właściwie i mądrze należy korzystać z kochanego komputera! Komputery są super! Zaś szkolne komputery przeznaczone są do określonych celów.

Historyjka o wykupywaniu długopisów ze sklepiu szkolnego i sprzedawaniu ich uczniom - po zawyżonych kwotach

Filip wykupywał ze sklepiu szkolnego wszystkie tamtejsze długopisy i próbował sprzedawać je uczniom, w przestrzeni szkolnej, po zawyżonych cenach. Tak Filip nie powinien czynić. Nie jest to dobra przedsiębiorczość, lecz zła.

Kiedy łobuziak właśnie zamierzał zapłacić za jeszcze następną masę, kolejną partię długopisów, zdziwiona pani ze szkolnego sklepiu wyraziła głębokie zdziwienie:

- *A na co ci tyle długopisów, kochany Filipku? Czy aby nie przesadzasz z ilością przyborów? Proszę, odpowiedz ty mi.*

- *To nie pani interes! Tu ma pani pieniądze. Zostały dokładnie przeze mnie wyliczone, nie będzie zatem reszty. Do widzenia.*

- *Ojej, Filipie, do widzenia. Proszę, bądź ty miły i grzeczny.*

Pani sklepikarka musiała sprzedać tyle długopisów jednemu, niemiłemu chłopcu. A więc aktualnie w sklepiu nie było - jak na razie - ani jednego długopisika na sprzedaż!

Jednak niebawem proceder Filipa odkryła jego czujna i dobra wychowawczyni. Od tamtej pory zły proceder Filipa się skończył. Oto już więcej chłopczyk nie wykupywał ze sklepiu długopisików, ażeby je próbować sprzedawać po zawyżonych kwotach. Filip zrozumiał, iż źle się zachowywał.

Zakupy dla sąsiadów na kwarantannie

Sąsiedzi Przemka są na kwarantannie. Oni są, niestety, paskudnie chorzy. Nie mogą ani nie powinni wychodzić ze swojego mieszkania w wielkim bloku. Dlatego wysłali smsa z prośbą do szesnastoletniego Przemysława, czy chłopiec kupiłby im spożywcze, podstawowe zakupy. To nic wielkiego!

Uczynny młodzieniec Przemuś od razu po odczytaniu wiadomości na swoim telefoniku komórkowym zamierzał spełnić prośbę małżeństwa staruszków.

Najpierw otrzymał on od sąsiadów błyskawiczny przelewik bankowy. Dzięki temu nie musiał iść do nich po pieniądze.

Potem wybrał się pieszo do niedalekiego hipermarketu.

Oto w sporym sklepie Przemuś kupił wszystkie oczekiwane przez sąsiadów produkty. Wkrótce potem zakupy przyniósł Przemek prosto do mieszkania starszych wiekiem sąsiadów. Przybył do nich w ochronnej maseczce, a także w bezpiecznych rękawiczkach. Choroba zakaźna mu nie zagrażała zupełnie. Zadzwoił on do drzwi i zostawił zakupy pod drzwiami, upewniwszy się, że sąsiedzi po nie zaraz, za moment wyjdą.

Jak to miło jest pomóc sąsiadom w potrzebie! Tak? Prawda?

Przemuś aż pękał z dumy! Bardzo był on z siebie zadowolony. I słusznie. Miał ku temu dobry powódzik!

Przemek to nader uczynny, kochany, prospołeczny, młody obywatel. To wspaniały i dobry sąsiad.

Mleko dla leśniczego

Po starym lesie chodzi pan leśniczy. Dbą on o bezpieczeństwo lasu. Obserwuje przestrzeń. A na sobie ma założony specjalny uniform. Jego strój uświadamia nam, jaki wykonuje zawód. Och, pan leśniczy bardzo się zmęczył. Wiele dzisiaj pokonał fizycznego dystansu. Wiele monstrualnych drzew minął dzisiaj na swojej drodze. Przed chwilą chodził pan szybko, lecz teraz powoli się już przemieszcza. Obchód lasu dobiega końca. Właśnie pan leśniczy dociera pieszo na obrzeża lasu, na swoich nogach.

A tu na skraju lasu domek stoi. To jest dom z dość dużym ogrodem. Ten dom należy do pewnej uprzejmej rodziny. Mieszkańcy domu znają pana troszczącego się o drzewa. I on zna ich również. Bo niegdyś zaproszono go tutaj na smacznego grilla. Wtedy pan leśniczy zdołał wszystkich poznać doskonale. Jadł kielbaski i popijał słodki sok. Poznał tatusia, mamusię i ich córkę. Toczyły się długie, wesołe rozmowy. Pan leśniczy często bywa w tym lesie, pełnym starych i wysokich drzew. Dlatego domeczek usytuowany na skraju lasu dobrze on zna. Miejsce to na zawsze zostało ulokowane w jego pamięci. Utkwiło w niej. Mieszkają tutaj wspaniali ludzie: uczynni obywatele, bardzo mili dla innych.

W domu przebywa teraz jedynie córeczka. Ma już ona szesnaście lat. I umie się ona zachować. Mamy i taty teraz w domu nie ma. Dziewczynka widzi pana z okienka. Z tego okna rozpościera się widok na las. Okno zostaje przez nią spokojnie otwarte. I dziewczynka macha radośnie na powitanie. Spogląda uprzejmie na zmęczonego pana przez okno. Chce złożyć mu grzeczną propozycję. I szkoda mu pana. A pomaga się ludziom w potrzebie; ta dziewczynka lubi pomagać. Ona pragnie zaoferować mu napicie się pysznego mleka. Oznajmia ona łagodnie, podczas gdy pana leśniczego ogarnia pewne zdziwienie:

- *Czy napiłby się pan leśniczy mleka? Dzisiaj na dworze panuje bardzo wysoka temperatura otoczenia. A pan przecież dużo po lesie chodził na nogach. Widziałam sama. Dbą pan o bezpieczeństwo naszego pięknego lasu. Często pan w tym lesie przebywa. Znają tu pana dobrze zwierzątka i flora. Oraz grzyby.*

- *Tak, ja napiję się chętnie, moja droga, kochana dziewczynko. Ja zaczekam tutaj, przed domem, na ciebie. Choć dzisiaj naprawdę upiornie gorąco! Ten mój uniform ciężko się nosi w takie okropne dni.*

- *Więc proszę chwileńkę na mnie poczekać, a ja naleję mleka z kartoniku do szklanki - zapewnia droga nastolatka, po czym*

odchodzi od okna. Teraz ona otwiera lodówkę. Toteż wyjmuje z niej karton. A w kartoniku pozostało jeszcze sporo mleka. Dla każdego starczy przecież... Dziewczynka nalewa mleczko spokojnie do szklanki. Następnie wychodzi z domu, nie trzaskając drzwiami. Teraz podaje szklankę zmęczonemu panu. A pan leśniczy pije płyn powolutku. Raczy się zapewnioną mu ochłodą. Uśmiecha się przyjaźnie, już po opróżnieniu szklanki. Całe mleczko zostało pięknie wypite. Do ostatniej kropelki!

- *Dziękuję - mówi leśniczy - to smaczne było mleko. Już nie jestem spragniony. Co ty teraz robisz, w tej konkretnej chwili? Dawno z tobą nie rozmawiałem i tu mnie nie było, szkoda. Jesteś ty bardzo miła.*

- *Właśnie wróciłam ze szkoły i odrabiam sobie lekcje. Bardzo wiele nam zadali troskliwi nauczyciele.*

- *O, jak to pięknie! Odrób więc szybciotko prace domowe. Miłego dnia życzę tobie. Do widzenia.*

- *Do widzenia panu - oznajmia grzecznie nastoletnie dziecko, a wkrótce potem powraca do zajęć.*

Przygoda Oskara ze sztucznym owockiem

Oskar odwiedził w domu swojego serdecznego kolegę - Fabrycego. Pierwszy raz przebywa u niego w domku. Jaki piękny jest domek Fabrycego! To cudowna, luksusowa willa! Ach! Ojej!

A w salonie - na stoliczku leży misa z owocami. Są w niej sztuczne owoce - niejadalne. Ich jeść nie można! Plastikowych owoców nie da się zjeść absolutnie. Człowiek plastiku nie je!

Ale Oskar myśli, że to są prawdziwe owoce! Nie zauważa stanu ich niejadalności. Już on bierze do ust któryś ze sztucznych owoców. „Mniam, mniam” - myśli o konsumpcji dzieciątko.

A tu przykra niespodzianka!

- *Ała!* - próba ugryzienia owocu zakończyła się negatywnie.

- *Co się stało?* - pyta Fabrycy, który właśnie wszedł do saloniku - wcześniej Fabrycy był na chwilkę w łazience, aby umyć ręce.

- *Myślałem, że to prawdziwy owoc i chciałem go spałaszować ze smakiem!* - wyjaśnia nasz kochany, biedny urwipoleć Oskarek.

- *Na drugi raz bądź uważniejszy. Przecież od razu widać, że leżą tu sobie sztuczne owocki - w estetycznych celach. Nie widzisz, jak dziwnie się prezentują ów ozdoby w porównaniu z naturalnymi owocami? Zważ, jak błyszczą. Widać, że to wszystko plastik, mój kochany, nieuważny kolego. Plastik aż razi wzrokowy zmysł.*

- *Ach, powinienem różnice ja spostrzec. Ależ ze mnie fajtłapa!*

- *Hihi, to w istocie szczerą prawdą - rzecze Fabrycy.*

I nagle obaj chłopcy wybuchają serdecznym śmiechem.

Owoce przyskane w sadzie

Przy pewnej szkole podstawowej znajduje się sad pana Roberta. W sadzie pana Roberta rosną drzewa wiśniowe. One obrodziły dorodne owoce. Te owoce są już stanowczo dojrzałe.

A niedawno drzewa wiśniowe zostały spryskane sporymi dawkami środków chemicznych, co miało na celu zapewnienie florze ochrony.

Pewnego słonecznego dnia bliziotko sadu przejeżdża na rowerach grupka nastoletnich chłopców. Widząc dojrzałe, dorodne owoce wisienki, rosnące na drzewach, wszyscy młodzi rowerzyści doznają wielkiej, przemożnej ochoty, ażeby zjeść cudze owoce, do nich nienależące. Pokusa zbyt silna dzieci drogie ogarnęła!

Zaraz to chłopcy jedzą wiśnie. Tak robić nie można! Te owoce do kogoś należą! I one zostały niedawno spryskane!

Och, niestety, po pewnym czasie chłopcy źle się czują. Brzuszek ich boli. Oj, boli, jakże boli... To dlatego, że zjedli chłopcy owoce przyskane

chemicznymi środkami, pestycydami, nie umyli oni owoców cudzych przed dokonaniem konsumpcji.

Nie powinni bez pozwolenia i bez umycia jeść rzeczonych owoców! Źle oni postąpili. Na szczęście szybko ci chłopcy wyzdrowieli.

Od tamtej pory nigdy nie zjadali ci chłopcy owoców z cudzych sadów. Uznali oni za nauczkę przykre swe doświadczenie wspólne, zbiorowe. Ach, dobrze, że nie spotkało ich znacznie gorsze nieszczęście!

Z chemicznymi środkami nigdy nie ma żartów!

Niebezpieczeństwo rzucania

Pawełek wczoraj spędził cudownie swoje urodziny. Wiele smakołyków z apetytem zjadł. Kilka pięknych prezentów otrzymał. Po konsumpcji psychotek było otwieranie prezentów. Pawełek usłyszał od bliskich bardzo miłe życzenia.

Ale jeden prezent był niezmiernie okropny. Niewłaściwy. Pawełek otrzymał w prezencie niebezpieczne rzutki, wraz z okrągłą tarczą. Och, temu małemu chłopcu niezmiernie się spodobał otrzymany od rodziców dar. Może rzutkami strzelać sobie w specjalną, okrągłą tarczę! Powiesił ją chłopczyk na ścianie. Sam to uczynił, samodzielnie. W swoim pięknym i kolorowym pokoju powiesił on prezent bardzo sprawnie. Pawełek wie, że strzelając w ten przedmiot, zdobywa się punkty.

A teraz trwa wieczór. Pawełek chce bardzo urządzać wesolą zabawę. Pawełek chce bardzo zagrać w rzutki. Mówi więc uprzejmie i przyjaźnie do swoich kochanych braci: *Rzucajmy rzutkami!* - śmiało proponuje Grzesiowi i Norbertowi, po czym startuje już do zabawy. Wszyscy troje przebywają obecnie w pokoiku wczorajszego solenizanta. Zaś niedaleko zawieszanej tarczy stoi zielona i urocza kanapa. Ta kanapa jest bardzo mięciutka i wygodna. Zawsze miło jest na niej siedzieć.

Wszystkie dzieci chcą rzucać rzutkami daleko.

Chcą sporo punktów uzyskać. Ci bracia przystają na pomysł zorganizowania zabawy: *Tak, tak, wspólnie zagrajmy* - rozlegają się w pokoju dziecięcym entuzjastyczne i serdeczne okrzyki, informujące o udzielonej zgodzie. Za niedługi moment pierwszy rzuca rzutkami Pawełek. Rozpoczyna się szalenie niebezpieczna zabawa. To zła gra. Niestosowna jest. Jednocześnie Grzegorz i Norbert siedzą na kanapie. Oj, jak blisko tarczy stoi ta komfortowa kanapa! Pozycja kanapy jest straszna. Tym kochanym dzieciom może się stać brzydkie kuku! Jedna z rzutek może trafić w jakąś siedzącą dziecinę. Tutaj zaraz może dojść do złego nieszczęścia! Nagle coś się dzieje. Usłyszeć można świst szybkiej rzutki!

Jeden z braciszków głośno krzyczy, lecz żaden z rodziców krzyczącego chłopczyka chyba nie słyszy: *Ojej!* - wydaje okrzyk kochany Grzegorz, bardzo jest wystraszony. Rzutka przeleciała mu prosto obok głowy. Ominęła ją ledwo. Ta jedna z rzutek Pawełka świsnęła Grzesiowi obok jego główki dźwięcznie. Prawie że doszło do okropnego nieszczęścia! Dobrze jednak, że nic się przeokropnego nikomu nie stało!

A teraz do pokoiku wchodzi wujek Przemek, który dzisiaj gości u swojej siostry na spokojnej imprezie. Rodzice Norbercika, Grzesia i Pawełka siedzą teraz w salonie,

popijając smakową, bardzo pyszną wodę. Oglądają głośną telewizję. Ale ta telewizja jest głośna! Wujek mówi do bawiących się dzieci, ogarnia go wielki smutek, ponieważ prawie tu doszło do nieszczęścia, zaś wujek Przemek widział i słyszał całe zajście, on wie, co się stało:

- *Dość zabawy, dzieci! Nie rzucaj, drogi Pawełku, rzutkami! Przestań, proszę. Rzutki są bardzo, bardzo niebezpieczne. I też w dodatku bardzo wstrętne. Lepiej, kochane dzieci, zasiądźcie do innej zabawy. Kto ci dał, Pawełku, taki brzydki, niebezpieczny prezent? Kto ci dał rzutki? Powiedz ty mi bardzo prędko, proszę.*

- *Rodzice mi dali rzutki, wujeczku. A rzutka niechcący prawie trafiła Grzegorza. Ale ja nie chciałem tego. To nie jest moja wina. Bardzo przepraszam za moje zachowanie. Nie wiedziałem, że rzutki mogą być aż tak straszliwą oraz złą bronią. Ja chciałem tylko, jedynie tylko zaspokoić potrzebę dziecięcej zabawy.*

- *Rozumiem cię. I wybaczam ci. Dobrze, że obyło się bez sprawienia kuku - dobrze, że Grzesiowi nic złego się nie stało*
- stwierdza kochany wujek, gładzi ręką po włosach Grzesia i powraca do saloniku. Już w pokoju Pawła jest cisza. Teraz dzieci będą się na pewno grzecznie bawiły dalej ze sobą. Bez dwóch zdań.

- *Siostrzyczko kochana* - mówi wujek Przemek z powagą - *dlaczego daliście Pawełkowi rzutki jako urodzinowy prezent? Rzutki są bardzo niebezpieczne. A tam obok tarczy stoi blisko kanapa. To niezbyt fortunne jest ułożenie przestrzenne, jeżeli chodzi o grę w tak niebezpieczny sport. Mało przed momentem brakowało, a Paweł by trafił rzutką małego, siedzącego Grzegorza. A to by było straszne. Groziłoby kalectwem.*

- *Źle my zrobiliśmy. Niepotrzebnie rzutki Pawełkowi daliśmy* - odzywają się bardzo szybko mama i tata; mama i tata są teraz bardzo zasmuceni i żałują ofiarowanego Pawłowi prezentu. A wujek uśmiecha się łagodnie, po czym oznajmia miło, niezwykle spokojnie, tłumaczy rodzinie w prosty sposób:

- *Kochany Pawełek wie już doskonale, że nie może rzucać rzutkami. Jego bracia także to wiedzą ode mnie. Nie powrócą więcej oni do tak niewłaściwej, wstrętnej aktywności, uważam. Rozmawiałem z kochanymi dziećmi stosownie, właściwie. Odpowiednio je nauczyłem. Te kochane istoty wszystko pięknie zrozumiały i nie będą się więcej już tak zachowywały. Bo macie wy bardzo mądre potomstwo. Tylko nie obdarowujcie swych dzieci nieprzystającymi do wieku albo też niebezpiecznymi prezentami. Dzieci nie mogą dostawać takich złych darów. Kto to taki obdarowuje małe*

dziecko rzutkami? Dziecko, gdy rzuca rzutkami, to może kogoś dotkliwie zranić. Nie można siedzieć blisko rzucającego rzutkami! Powiem wam, kiedyś, moi drodzy, gdy byłem w ich wieku, w wieku mniej więcej waszych słodkich pociech, z mojej klasy odszedł chłopiec, bo miał wyjechać z rodzicami do innego miasta, on w innym mieście miał zamieszkać. Do innej klasy miał on sobie chodzić, wiecie? A pani wychowawczyni wtedy dała mu w prezencie rzutki oraz tarczę jako upominek, tak o, na odejście. Nic wtedy nie powiedziałem na głos, ale uważałem w główce, że trzeba tę panią stanowczo zganić za tak nieodpowiedzialny prezent. Bardzo źle się ona zachowała. Niewychowawczo. Nie można małym dzieciom dawać rzutek. I jeszcze wychowawczyni zbierała składki na ten prezent od poszczególnych dzieci. Bo za swoje pieniądze to nie kupiła tej pamiątki odchodzącemu uczniowi. Ta pani chyba nie wiedziała, co robi, niestety. Niestety nie wybiera się wychowawczyni, tylko z góry się ją ma... Trzeba się z tym chyba pogodzić.

Puszki wyrzucane przed szklarnią

Małżeństwo staruszków zamieszkiwało dom z ogrodem. A w tym ogrodzie znajdowała się szklarnia, gdzie uprawiane były przez nich pomidory oraz papryki.

Niestety leniwy pan staruszek - uwielbiający pić piwo - miał bardzo brzydki zwyczaj wyrzucania zużytych po piwie puszek bezpośrednio przed drzwiami szklarni. Przez owe niewłaściwe śmiecenie co chwila formował się pokaźny stos puszek po piwie. Straszne, niepotrzebne stosy puszkowe ciągle wyrastały niczym grzyby po deszczu. Puszek trzeba było się pozbywać ustawicznie.

Pewnego razu pani staruszka, która musiała te puszki sprzątać po swoim mężu - obrzydłym dziadydze, nie wytrzymała nerwowo i tak rzekła do uciążliwego małżonka:

- *Kochany mężusiu, dlaczego śmiecisz przed szklarnią? Dlaczego wyrzucasz puszki po piwie przed szklarnią i ich nie sprzątasz zupełnie? Dla mnie wygląda to na poważny problem osobisty.*

- *Ja w ten sposób śmieczę, ażeby uświadomić ci, kobieto, jak bardzo jestem męski i że to ty musisz po mnie sprzątać* - tak oto wtedy odparł pozbawiony kultury, dobrych manier, pozbawiony grzeczności, gburowaty, leniwy, śmiejący, okropny dziad. Bardzo dziwna to była odpowiedź, doprawdy nedorzeczna.

Ach, co za wstrętny, obrzydliwy cap! Co za obrzydły, stary dziad!

Należy po sobie zawsze sprzątać! Ale jak widać nie tylko małe dzieci mogą mieć z tym problem poważny.

Bardzo brzydka betonoza

W pogodną, letnią, słoneczną sobotę mamusia pojechała ze swoim synkiem - Borysem na wycieczkę do pewnego miasta-molocha. To wycieczka mamy z synem. To eskapada nie za bardzo daleka.

- *Ojej, jakie to miasto ogromne, kolosalne, prawda, moja kochana mamusiu?* - zauważa w miejscowości-molochu ogromnie lubiący podróżować Borys.

- *Oj, tak, tak, miasto stanowi doprawdy gigantyczne. Nie to co nasze, w którym zamieszkujemy* - odpowiada mamusia łagodnie.

- *No ale szkoda, że tutaj sama betonoza panuje... - smuci się chłopczyk - nie ma tutaj żadnych drzew, parków, drzewostanów... Dominuje brzydka szarość...*

- *No niestety, brakuje tutaj flory* - przyznaje mamusia.

- *Jak to dobrze, że w naszym miasteczku rośnie tyle zapewniających cień drzew i że mamy aż kilka parków!* - mówi Borys z przejęciem, po czym dodaje:

- *Tutaj choćby małych drzewek przy ulicach, chodniczkach, alejkach nie dostrzegamy.*

Ani tym bardziej parków, skwerków - Borysa troszkę taki stan rzeczy bulwersuje. Choć mieszka zupełnie gdzie indziej. On mieszka w innej miejscowości.

- No niestety, moje dziecko. A cieszysz się, że zwiedziliśmy sobie ów futurystyczne miasto i że byliśmy w kinie? Podobało ci się, jak do tej pory?

- Och, tak, bardzo się raduję, droga mamusiu.

A pójdziemy teraz do pizzerii ekskluzywnej?

- No jasne, że tak, Borysku. Chodźmy do takiej niezwłocznie. Zjemy przepyszną, apetyczną, drogą pizzę - dokładnie taką, jaką sobie zażyczysz z karty menu.

Ostatecznie nawet pomimo tej całej brzydkiej, okropnej, wszechobecnej, upiornej betonozy Borys uznał wycieczkę z mamusią za bardzo udaną i prawie że doskonałą.

Choć z drugiej strony Borys bardzo się ucieszył, gdy tylko z mamusią wrócił do ich rodzinnego miasteczka - obfitującego przecież w zieleń, w mnogość roślinności. Rośliny są wspaniałymi: organizmami żywymi i towarzyszami dla ludzi.

Chłopiec wymiotujący do miejskiej fontanny

W mieście, przy fontannie stoi sobie pochylony około czternastoletni chłopiec. On wymiotuje. Chyba źle się czuje. On wymiotuje do miejskiej fontanny. Przechodnie nie reagują. Oni są całkowicie obojętni. Szybko przechodzą. Co za znieczulica! Ajajaj! Niedaleko parkują autka. Z samochodów wysiadają obojętni na widok wymiotującej młodej osoby obywatela.

Jednak pewien dorosły, dostojnie, elegancko ubrany pan jadący samochodem dostrzega biednego, wymiotującego chłopca i postanawia mu pomóc. Więc do tego chłopczyka niebawem podchodzi - tup-tup, tup-tup. Po upływie krótkiej chwili pan, już stojąc bliźniutko nastolatka, oznajmia nieco zaniepokojony:

- *Kochany chłopcze, co ci się dzieje? Ty wymiotujesz do naszej pięknej fontanny. Pozwól, że ci pomogę?* Ten pan wygląda na godnego zaufania. Można by bez żadnych oporów wsiąść do autka owego miłego pana, gdyby było trzeba.

- *Źle się czuję, gościu. Och, cały czas chce mi się wymiotować. Ach, naprawdę nie mogę znieść tego przeokropnego stanu!* - i znów biedny czternastoletni chłopiec emituje paskudnie śmierdzące wymiociny, spadają, spływają one do wody w fontannie, brudząc ją wyjątkowo intensywnie.

- *Lepiej pojedźmy teraz do szpitala, dobrze? Zabiorę cię tam moim kochanym, pięknym samochodziem. Czy wsiądziesz do wehikułu mojego i pozwolisz, bym zabrał cię do szpitalika? To może być coś bardzo poważnego, kochany chłopcze. Musi cię zobaczyć ktoś uprawniony, jakiś lekarz. Kochane dziecko, proszę, pojedź ze mną. Proszę cię bardzo. Zaufaj mi, mimo że nieznajoma ze mnie osóbka. Ty możesz wsiąść do mojego autka.*

- *No okej, w porządku, pojedźmy do tego szpitala żalosego. Tylko już mi nie truj więcej dupy - po prostu przestań już gadać, nawijać - rzeczy nieznajomy, bardzo blady na twarzy, a co więcej wulgarny nastolatek.*

Na szczęście w szpitaliku okazało się, że to nic poważnego.

Chłopiec jeszcze tego samego dnia opuścił szpitalny obiekt. Już on czuł się znacznie lepiej. Lecz on poszedł nie wiadomo dokąd; nawet nie podziękował panu, który go do szpitala zawiózł samochodem! Ajajaj.

Wywieszone w pociągu

Pasażerowie jadą wygodnie w pociągu. Jest to pociąg pasażerski dość niedużych rozmiarów. Zwany jest szynobusem. On kursuje regularnie. Od wielu lat funkcjonuje ta piękna komunikacyjna linia. Pociągi jadą od poniedziałku do niedzieli w wyznaczonych godzinach. Ktoś tak z góry ustalił. Jednak czasami się pociąg zepsuje. Wtedy straszny klops! Obywatel się spóźnia do pracy. A dzieci do szkoły się spóźniają. Na następny pociąg trzeba bardzo długo, długo czekać. A czasami w ogóle pociąg zastępczy nie przyjedzie. To wielki problem!

A dzisiaj ktoś nowy pracuje. Pracuje ktoś wytrwale jako sprzedawca biletów. To nowy pracownik. Nie tylko sprzedaje bilety. Ale i sprawdza również, czy pociąg jest gotowy do odjazdu. Dużo ten pan chodzi na nogach. To młody mężczyzna w wieku około dziewiętnastu lat. Dopiero przyzwyczajają się on do pracy. Nie umie jeszcze zbyt sprawnie korzystać ze specjalnego, nowoczesnego tabletu. I mylą mu się rodzaje poszczególnych biletów. Długo niezmiernie trzeba czekać na zakup biletu. A to bardzo stresuje niektórych pasażerów. Bo gdy się już ma zakupiony bilet, to się jedzie w spokoju i w miłym komforcie.

Ale co tutaj ktoś wyczynił stosunkowo niedawno? Ojejku, ojej... Na początku pociągu, niedaleko maszynisty, wywieszone są na sznurku: mokra, biała koszula i mokre skarpety. Kto tutaj te

mokre rzeczy wywiesił? Chyba to uczynił ten nowy pracownik.

- *Proszę pana - mówi jedna z podróżujących pań - dlaczego pranie cudze wisi na sznurku? Woda kapie z niego kroplami. Kapu-kap-kap. Widok ten psuje bardzo estetykę pojazdu. Jak to tak można wywieszać? Nie można wywieszać ubranek tutaj!*

- *To nie jest pranie. To nie jest wcale świeżo uprane. Zmokła mi koszula i przemokły skarpety podczas pracy porannej, gdy byłem na zewnątrz. Wiele godzin temu. Ja pracuję od wielu godzin, szanowna pani. Wcześniej padał silny deszczyk. Zmokłem, pracując. Jaki to bilet pragnie pani zakupić? Sprzedam go pani prędko - oznajmia radosny, uczący się pan. Ten pan dopiero się uczy. I wiele się jeszcze on musi nauczyć... Wiele jest przed nim.*

Kierownik pociągu obcina sobie paznokcie

Pasażerowie jadą pociągiem. Ten mały pociąg nazywa się szynobus. We wnętrzu pojazdu wszyscy pasażerowie siedzą wygodnie. Tutaj sprzedażą biletów zajmuje się pan kierownik pociągu, czyli konduktor. Taki ktoś powinien zachowywać się odpowiednio, godnie. Lecz, niestety, dzisiaj młody pan konduktor, w garnitur ubrany, tak się nie zachowuje... Może ma zły dzień? A co takiego robi pan kierownik pociągu? Jak on źle się zachowuje?

Ciach, ciach - nożyczkami pan kierownik obcina sobie paznokcie u dłoni. Ciach, ciach - i już paznokcie tego pana spadają na podłogę pojazdu. Ciachu, ciachu! Ciachu, ciach! Nasz pan konduktor siedzi sobie na foteliku i obcina długie paznokietki, ponieważ ma akurat chwilkę wolnego czasu!

- *Fuj!* - oznajmia do swojej mamy jakaś mała dziewczynka, ona wskazuje mamusi palcem na obcinającego sobie paznokcie pana konduktora. Także i mamusia odczuwa niezadowolenie, zdegustowanie oraz obrzydzenie, co na buzi demonstruje miną nad wyraz nietęgą.

- *Co za obrzydliwość!* - reaguje jakaś starsza pani podróżująca.

- *Ależ niestosowne zachowanie!* - komentuje inna kobieta ze wstrętem.

- *Ten pan budzi wielką odrazę* - zirytowany starszy pan oznajmia.

- *On zachowuje się przeokropnie* - rzecze do swoich rodziców jakiś zirytowany widokiem chłopiec, w wieku około ośmiu albo dziewięciu lat. Wie ten chłopiec doskonale, iż paznokcie własne powinno obcinać się w zaciszu domowym, a nie tak, aby ludzie na to patrzeć musieli.

Pan kierownik pociągu źle się zachowuje. Rozumuje, myśli sobie on tak: „Moje paznokcie - moja sprawa”. Ale on nie powinien w takim miejscu, podczas wykonywania pracy, obcinać paznokci u rąk! Myślenie jego stanowi błędne.

Lecz przynajmniej to dobre, że pan kierownik pociągu nie wpadł na pomysł, ażeby obcinać sobie paznokcie u stóp! To by było daleko gorsze! Czyż to nieprawda?

Inne jeszcze negatywne zachowania młodego pana konduktora to: puszczenie głośnej muzyki, oglądanie filmików na telefonie komórkowym, spoufalanie się z podróżującymi personami, nie okazywanie im szacunku.

Ładny, elegancki garnitur pracownika to nie wszystko. Trzeba jeszcze umieć się zachowywać poprawnie...

O Gabrielu nieprawidłowo czyszczącym swoje okulary

Czternastoletni Gabriel siedzi przy biurku. Na biurku chłopca komputer stoi. Tak samo i biurowa, zapalona lampka. Och, wszędzie bałagan! Oto na biurku kilka talerzy... A na podłodze walają się brudne skarpetki. Łóżeczko jest niepościelone - istny to barłóg... Tutaj Gabriel powinien pięknie posprzątać...

Gabriel każdego dnia nosi okulary, poprawiające widzenie. Młody chłopczyk nosi optyczny sprzęt, ponieważ źle widzi. On musi je nosić. I teraz też ma okulary założone na nosie.

Użyteczny przedmiot Gabriel i mama zakupili u pana optyka.

Pokoik Gabriela stanowi zaciszne miejsce, w którym lubi on przebywać. Chłopcu jest niezmiernie wygodnie na miłym i wykonanym z ekoskóry fotelu. W swoim pokoiku młodzieniec odpoczywa po szkole. Jeszcze nie odrobił prac domowych. A niedawno w placówce szkolnej miał miejsce przykry incydent. Wydarzyło się coś przeokropnego.

Niedawno Gabrys złamał rękę. I od kilku dni ma założony na niej białutki gips! Ten gips założył mu pan ortopeda. Bardzo nieprzyjemnie jest mieć ten materiał założony na kończynie górnej... Nawet nie można się podrapać w środku. Wszystko tam swędzi, pod spodem! Ale niedługo gips będzie

zdjęty... Uff... Jeszcze tylko kilka dni... Ręka bowiem pięknie się goi. Uszkodzenia regenerują się błyskawicznie. Wręcz w mgnieniu oka! Niech Gabryś się wcale nie zamartwia! Czternastoletni Gabryś to wielki zuch. Już prawie zapomniał o tym, że doznał kuku niegdyś.

Gabryś zdejmuje teraz z twarzy swoje brudne okulary. Ależ one są nieczyste! Ciężko jest przez nie patrzeć w przestrzeń. Ile tam paskudztw się znajduje! Aż się od nich roi! Na przyrządzie optycznym Gabriela tkwi mnóstwo przeszkadzającego brudu. A tych uciążliwości nie powinno się zatrzymywać.

Swoje okulary dziecko teraz wyciera o bluzę sportową. Przecież nie można wycierać o nią okularów! Bo wtedy okulary mogą się porysować. Mogą się bardzo uszkodzić one! Okulary powinno się wycierać za pomocą specjalnej szmateczki. Szkiełka są delikatne i niezmiernie łatwo można im zaszkodzić.

Tymczasem do pokoju Gabrysia wchodzi zatroskana, zmęczona mamusia:

- *Źle czyścisz swoje okulary, słoneczko* - mówi ona do własnego potomka.
- *Nieprawidłowo je czyszczę, kochana matko?* - pyta dziecko, zdziwione. I dalej, dalej, wciąż wyciera o rękaw bluzki swój

delikatny przyrząd optyczny.

- *Przestań, dziecino. Bo zarysujesz. Dbaj o okulary, dzięki którym widzisz wszystko wokół. Bez nich byłbyś przecież jak malutkie, bezbronne kreciátko!*

- *E tam, mamó. Nie porysowałem. Zobacz, spójrz, proszę - nasz Gabriel demonstruje stan wyczyszczonych okularów swojej kochanej mamuni. A mamie jest nadal troszku przykro. Nieprawidłowy zabieg już zaistniał.*

- *Więcej tak nie czyść. Masz specjalną szmatkę, syneczku. Jej masz używać. I posprzątaj, proszę, w pokoju. Jest w twoim pokoiku bardzo brudno i nieładnie. Niczym w chlewiku.*

- *Jasne, posprzątam, mamusiu. A teraz już wyjdź, okej? Chcę zagrać w grę.*

- *Zaraz wyjdę i zostawię cię już w spokoju. Ale jutro idziesz do pana optyka, pamiętasz? Nie zapomniałeś chyba o umówionej wizycie? Pan optyk będzie sprawdzał ci wzrok. Dlatego dzisiaj koniecznie się wykąp wieczorem, porządnie. I jutro bądź czysto ubrany, mój kochany, drogi Gabrielu. Wszyscy chłopcy dbają o siebie wspaniale. Dbają o swoje ciała i o swoje okulary, gdy tylko je posiadają. Dobrze, już ci nie przeszkadzam w graniu w giereczkę.*

Następnego dnia, po zakończeniu zajęć szkolnych, Gabryś udaje się sam do optycznego zakładu. Sam, samiutki. Bez mamy on idzie. Gabryś jest duży i samodzielny. Ma już on przecież czternaście lat. A mamusia jest jeszcze w pracy. Mamusia pracuje na dwie zmiany. Oto już Gabriel stoi pod drzwiami zakładu. I wchodzi - otwiera łagodnie szklane, przezroczyste, cudne drzwi.

W środku budynku chłopiec usadawia się na kanapie. On czeka grzecznie w poczekalni. W poczekalni czeka się na wizytę. Nagle wychodzi do niego pan optyk:

- *Kochany Gabrielu, zaraz się zaczniesz wizyta. Lecz najpierw wyczyść swoje okulary, są bowiem już troszeńkę brudne, zgodzisz się ze mną chyba?* - uśmiecha się miły, uprzejmy pan specjalista, zajmujący się wzrokowymi aparatami. Ma on zdobyte dodatkowe kwalifikacje, które umożliwiają mu świadczenie usług w zakresie optometrii wszelkim osobom potrzebującym.

- *Tak, już czyszczę, proszę pana* - odpowiada Gabriel miło - i co bardzo zaskakujące - próbuje on wytrzeć swe delikatne okulary o gips na rękę.

- *Nie, nie, przestań, mój drogi. Porysujesz okulary o gips. Tak to nie można.*

Dlatego chłopiec szybko przestaje dokonywać szkodliwego zabiegu higienicznego. Zawstydzą się. Natomiast pan optyk uśmiecha się do Gabrysia łagodnie i daje mu specjalną szmatkę do czyszczenia. Mówi do niego:

- *Proszę, kochane dziecko, oto jest stosowny materiał do czyszczenia twojego skarbu. Wyłącznie szmatki używaj, ten materiał okazuje się specjalnie przystosowany do szkiełnych powierzchni. Dobrze? Będziesz ją wprawiał w ruch regularnie? Zaufaj mi, wiem co mówię. Ja jestem optykiem.*

- *Tak, będę używał szmatki. I przepraszam za moje niewłaściwe zachowanie higieniczne. Nie powinienem wycierać okularów o gips. Ani wycierać ich choćby o moją bluzkę. Głupi ja. Wczoraj dostałem za to burę od mamy.*

- *Ojej. Ale ty już wiesz, jak należy odpowiednio czyścić ten przyrząd optyczny. Dbaj o okulary, bo one umożliwiają ci analizowanie otaczającego ciebie środowiska. Dzięki nim widzisz ludzkie twarze, możesz uruchamiać społeczne interakcje... Możesz podziwiać cuda przyrody... Zauważasz wszelkie drobnostki szczegóły wizualne. Bez okularów życie byłoby ci smutne i nieprzyjemne. Mógłbyś popaść w depresję nawet, unikając noszenia. Ach, pamiętam pewnego chłopca, co chodził do gimnazjum i porysował sobie w szkole okulary, gdy je wytarł o rękaw bluzeczki. Ta szrama sporo*

utrudniała i nie dawała chłopcu spokoju. Ale wytrzymał, ścierpiał trudny okres życiowy, dopiero po długim czasie zdecydował się na nowe okulary. A twoje okulary, miły Gabrielu, są znakomite i starczą ci na lata, zakładam. Tylko musisz o nie dbać, nie możesz dopuszczać, aby się uszkodziły. Musisz je zdejmować, gdy będzie to konieczne. Są takie momenty życiowe, gdy trzeba to zrobić.

- Wszystko rozumiem, proszę pana. Wyrażam wdzięczność za ten oświecający instruktaż. Dziękuję panu z całego serca. To ja poczekam na kanapie jeszcze, rozumiem, czyż tak?

- Tak, tak, bo muszę wszystko przygotować w moim gabinecie. Więc poczekaj chwilkę, chłopczyku. Zaproszę cię za moment do siebie, ja ciebie zawołam. Powiem: Gabrielu, a ty przyjdiesz od razu, powoli, i usiądziesz na specjalnym, wygodnym foteliku.

- Pamiętam procedury. Już byłem tu przecież kiedyś.

- Tak, ale ostatnio miał miejsce remont, czy wiesz? Toteż niech cię nie zdziwi odmienne usytuowanie mebli i sprzętów. Niektóre rzeczy są teraz w innych miejscach, mój drogi. Różne przedsiębiorstwa ulegają procesom remontowym.

- O, ja szybko się zaadaptuję do tych nowych warunków przestrzennych.

Patryk Daniel Garkowski:
Czytanki

- *Nie wątpię, bo ty jesteś super zuchem. Dobrze, to ja idę, Gabrielu, na moment cię opuszczam.*

Gdy już pan optyk uporał się z pewnymi czynnościami przygotowawczymi, to woła cichutko oczekującego, szczęśliwego pacjenta:

- *Gabrielu, wejdź, proszę.*

- *Okej* - szybko mówi chłopaczek i wchodzi do wyremontowanego gabinetu. Zaraz się zacznie ważne badanie. Nasz Gabriel bardzo lubi swojego optyka.

Kacper głośno puszcza muzykę, wałęsając się po wsi

Bum, bum, bum. Bum, bum, bum. Nawet gdy wszystkie w domu okna są zamknięte, to i tak słyszeć, kiedy dorosły Kacper słucha muzyki podczas bezcelowego włóczenia, wałęsania się po dużej i nowoczesnej wsi.

Pełnoletni Kacperek - młody dorosły - nie posiada żadnej pracy. On dużo chodzi po wsi na swoich nóżkach. On bezcelowo się po miejscowości włóczy i wtedy cały czas słucha dudniącej, nader głośnej muzyki. Zaś tę muzykę on puszcza na specjalnym głośniku. Ten głośniczek Kacperek nosi ze sobą wytrwale.

Dlaczego Kacperek puszcza tak głośno muzykę? Czemu on wałęsa się po wsi zarówno w dzień, jak i późną nocą? Czy pragnie on zwrócić na siebie uwagę społeczeństwa? Ależ on po prostu lubi słuchać muzyki! I nie przejmuje się niczym ani nikim. Dla niego nieważne, że ktoś hałasu nie potrafi po prostu znieść!

Bum, bum, bum! Kacper bardzo przesadza! Mężczyzna źle się zachowuje. Nawet późną nocą chodzi po wsi i emituje hałaśliwą muzykę ze swojego głośnika. Tak nie powinien się zachowywać Kacper. Niech on lepiej znajdzie porządną, odpowiednią dla siebie pracę, niech on poszuka dla siebie wyśmienitego zawodu! Wtedy, z pewnością, odechce mu się włóczyć bez celu po potrzebującej spokoju, wytchnienia miejscowości.

Włóczęgostwo może stanowić społeczną patologię!

Chłopiec miauczący pod oknem w nocy

Jest późna noc, a pan Maurycy śpi w swoim dwupiętrowym domu.

Nagle słysząc jakieś dziwne, nieprzyjemne miauczenie.

Miauuu! Miauuu! Miauuu! Miauuu! Miauuu! Miauuu!

Ale dziwne to miauczenie! Czy to na pewno jakiś kot dźwięki wydaje? Czy to może jakiś żartowniś?! Ach, pan Maurycy wybudził się ze snu! Aktualnie on nie jest w stanie spać. On podchodzi czym prędzej do okna. A pod domem stoi nastoletni chłopiec i miauczy, miauczy, zawodzi okropnie doniośle.

- *Miau! Miau! Miau! Miau!* - czemu on tak się zachowuje?

Ale odechce się chłopczykowi stroić sobie żarty! Już pan Maurycy napełnia naczynie wodą. Następnie wychodzi on na balkonik i błyskawicznie wylewa wodę prosto na głowę chłopca.

Już chłopiec jest bardzo mokry! Ależ dziecko ma mokre włosy! Podły, nieznajomy urwis ucieka. On biegnie nie wiadomo dokąd. Z kolei pan Maurycy krzyczy do uciekającej młodej osoby:

- *Jak jeszcze raz coś takiego zrobisz, to zawiadomię policję, bezczelny dowcipnisiu! O takiej porze chłopcy powinni być w łóżeczkach i powinni spać, ulegać niezbędnej regeneracji!* - starszy pan się zdenerwował wielce.

Jak to tak można miauczeć pod kogoś oknem, w dodatku kiedy trwa późna noc?! To było doprawdy niewłaściwe chłopięce zachowanie! Szkoda, że pan Maurycy nie zna tego urwipolcia...

Miękkie buciki dla zbytnio głośnego kota?

W kolorowym, ładnym bloku mieszkają dwie panie. Jedna mieszka na piątym piętrze, druga bytuje na szóstym. Ich mieszkania ze sobą sąsiadują. Jedna pani ma na imię Barbara, a druga na imię ma Zofia. Pani Barbara mieszka samotnie na piętrze piątym. Zaś pani Zofia mieszka wraz z mężem i kotem na piętrze szóstym. Obie kobiety pracują w jednej fabryce.

Ten kot pani Zofii strasznie hałasuje! Szuru-buru, szuru-buru ciągle robi. Straszne hałasy czyni kot pani Zosi. Zwłaszcza gdy jego właścicielki i właściciela nie ma w domu... Wtedy kot chyba myśli, że na bardzo wiele może sobie pozwolić! I harcuje. Hałasuje. On okropnie się wówczas zachowuje!

Pewnego razu pani Barbara przychodzi do swojej sąsiadki - pani Zofii i mówi do niej bardzo rozniewana:

- Pani kot nader hałasuje. Słysząc, jakby tam u pani robił istny armagedon! Wciąż te kocie hałasy się powtarzają. Wciąż i wciąż. Ja mam już tego po prostu

dość! Tak być nie może! Kot powinien zachowywać się cicho i spokojnie. Proszę więc o podjęcie odpowiednich środków zaradczych.

- Co zatem pani proponuje? - pyta uprzejmie pani Zofia, a jej sąsiadka bez chwili namysłu odpowiada:

- Otóż pani kotu przydałyby się ciche, miękkie buciki na łapy, toteż cichobiegi, i uspokajające środki lecznicze! Ja sama mogę uszyć buciki idealnie pasujące na łapki pani kotka! I to za darmo. Nie za pieniądze. Proszę to przemyśleć, szanowna pani.

- To propozycja do rozważenia... - pojednawczo rzecze miłośniczka kotów i dodaje - a... wstąpi pani do mnie na herbatę? - zapytuje miła, uprzejma pani Zosia.

- A bardzo chętnie - zgadza się udobruchana sąsiadka.

Po czym obie panie zaraz popijają sobie przepyszną herbatkę z miodem. Zaraz one rozmawiają. Może kotek wkrótce sam się uspokoi, bez interwencji jakiegokolwiek?

Myszki w urzędzie gminy

Panie pracują w urzędzie gminy. Z komputerów one korzystają. Na klawiaturach komputerów stukają panie palcami - stuk, stuk, stuku puk. Stuk, stuk, stuku puk. One przeglądają różne akta i dokumenty. Szeleszczą papiery. Te panie piją herbatę. Te panie pracowniczki jedzą ciastka i cukierki.

Nagle kilka myszek biegnie po podłodze! Ojej! Ojej! A skąd one wyszły? One chciałyby zjeść troszkę okruszków ciastek i odrobinę innych słodkich pyszności.

- *Myszy! Myszy!*

- *Aaaa!!!*

- *Myszy!!* - krzyczą panie i szybko przerywają swoją pracę. Myszy harcuja - nie można pracować.

Panie - jedna za drugą - wychodzą z pokoju. One wychodzą gęsiego. Idą panie na korytarz. A ten korytarz jest bezpośrednio ulokowany przy drzwiach wejściowych (prowadzących do budynku gminnego urzędu).

Aktualnie panie z gminy nie pracują. Te panie sobie teraz odpoczywają.

Myszki harcuja - nie można pracować.

Panie korzystają z wolnego czasu. One odpoczywają. One dalej piją herbatkę. I one jedzą pyszne ciastka, cukiereczki. Rozmawiają. Plotkują. One miło spędzają czas. Tak im dzień mija miło.

Jednak myszki szybko gdzieś zniknęły... Już po chwili ich nie było! Ulotniły się! Chwilę, chwileńkę tylko były mysiurki w pokoju, po czym błyskawicznie powróciły do swoich mrocznych, ciemnych kryjówek, zakątków.

Ale panie pracowniczki dalej odpoczywają. Miło spędzają czas. One piją herbatę, jedzą ciastka i cukierki. Nie chcą wrócić do pracy. Zabrały ze sobą stosowne zapasy. Myślą, że myszki dalej w rozległym pokoju są.

Myszki harcuja - nie można pracować.

Dopiero na drugi dzień panie z urzędu gminy zdecydowały się wrócić do wyznaczonych im pracowniczych obowiązków...

O Dawidzie męczącym pieska podczas transmisji na żywo

Dawid ma czternaście lat. I umie uruchamiać oraz prowadzić transmisje na żywo. On jest zdolnym, młodym znawcą informatyki. Całkiem zna się na komputerach. Chłopiec emituje swoje transmisje, w czasie rzeczywistym, dzięki zainstalowanemu, specjalnemu programowi komputerowemu. Zaś transmisje są widoczne dla oglądających - pojawiają się one na znanej internetowej stronie społecznościowej i tam trwają. Dawid bardzo lubi kontaktowanie się ze swoimi widzami. Uwielbia rozmawiać z nimi i odpowiadać na rozmaite zadawane pytania. Młode osoby w różny sposób spędzają po szkole swój wolny czas. Przebywając w domu, również można oddawać się ciekawym rozrywkom.

W czasie transmisji nierzadko Dawid wygłupia się. Robi on śmieszne rzeczy. Puszczą piosenki. Tańczy. Gra w gry strzelankowe i bojowe typu multiplayer, a kiedy on gra, to jego buzia przeżywająca emocje zawsze pozostaje widoczna. Natomiast uradowani widzowie przesyłają idolowi darowizny - drobne pieniądze - i jednocześnie ślą oni krótkie wiadomości, pozdrowienia, które za moment czyta komputerowy syntezytor mowy. To wszystko dzieje się

błyskawicznie. W mgnieniu oka docierają darowizny na profil Dawida. Chłopiec bardzo lubi spędzać tak swój wolny czas - organizując transmisje dla ludności.

Niedawno streamer Dawid zakupił małego szczeniaka u pana hodowcy. To jest piesek rasy sznaucer miniaturowy. Ten piesek Dawida jest cały czarny - czarna jest jego sierść. Zwierzątko jest czarniutkie jak smoła i bardzo urocze. Przepiękne ono jest. Mały piesek dopiero wszystkiego się uczy. Adaptuje się do nowych warunków otoczenia - szceniak trafił do mieszkania młodego Dawida. Chłopczyk samodzielnie przygotował w swoim pokoiku posłanie dla nowego lokatora. Wydawałoby się, że dziecku na psu bardzo zależy, że nie będzie go dręczył, nie będzie mu dokuczał nawet odrobinę. Niestety często zdarzają się niedobrzy właściciele, i takim właśnie okazał się Dawid, lubiący zabawiać na żywo obywateli oraz rówieśników.

Pierwszego dnia, w którym piesek trafił do nowego domu, wczesnym wieczorem Dawid uruchamia znamiennej transmisję na żywo. Wielu, wielu, wielu widzów na tę transmisję przybywa, są zaciekawieni ogromnie. A piesek tymczasem śpi sobie smacznie na swoim posłaniu. Piesek jest bardzo zmęczony. Nie zdaje jeszcze sobie sprawy, jaki los go tutaj czeka. Potrzebuje teraz otrzymać niemałą dawkę

snu. On pragnie długo odpoczywać. A Dawid tego pieska pochwycy, budzi go i przystawia biedactwo do kamery, tak aby wszyscy widzowie widzieli smutne stworzenie. Dawid pieskiem rusza mocno, wprawia w ruch jego łapy. Szarpie. Tak oto Dawid wita się ze swoimi widzami i demonstruje swój najnowszy, żywy, nabytek. Na pewno wkrótce pies nie będzie aż takim obiektem zainteresowania. Wkrótce Dawid i jego obserwatorzy przestaną się nim tak niezmiernie interesować. Nowości szybko przejadają się. Nowości stają się ludzką codziennością i robią się spowszedniałe. Nie tylko jest tak w przypadku zwierząt, ale także i gadżetów technicznych.

W trakcie transmisji Dawid cały czas trzyma pieska na kolanach. I rusza nim, ciągle podnosi pieska do rejestrującej kamery. Co on z nim wyprawia! To straszne! Piesek źle się czuje. Jest męczony bardzo. Potrzebuje teraz dużo odpoczynku przecież. Piesek bardzo cierpi przy chłopcu. Ale Dawid się nim chwali i używa go do zaciekawienia znajomych, a także do wykonywania intensywnych sztuczek na żywo. On tańczy z pieskiem po pokoju energicznie. On wymachuje pieskiem jak laleczką w teatrze, zbyt mocno. Oj, Dawid zachowuje się niegodziwie. Męczy delikatną istotę żywą. Zaraz pękną jej ścięgna i stawy, od tego ciągnięcia. O swoje zwierzątka należy dbać i troszczyć się o nie. Nie można

ich tak wymęczać. Zachowanie Dawida jest ogromnie nieprawidłowe. Jego męczenie czynione jest z wielką dynamiką, z energią. To nie jest delikatne trzymanie pupila.

Na następnej transmisji Dawid wysmarowuje pieska czerwonym ketchupem, dla śmiechu i zabawy. Oto spełnia oczekiwanie jednego z darczyńców, który o coś takiego poprosił w wiadomości. Dawid przychylnie odniósł się do prośby o wymalowanie. A pieskowi jest bardzo niedobrze. Chciałby on pospać, ale nie może zupełnie. On cierpi. Odpoczywać mu nie pozwala niedobry właściciel, który ciągle podnosi i nim wierzga na wszystkie strony; ten chłopczyk źle się obnosi ze swoim delikatnym, maleńkim podopiecznym.

A na przykład w czasie innej transmisji na żywo Dawid włącza głośną muzykę dyskotekową i przybliża głośnik do uszek pieseczka. BUM-BUM-BUM. ŁUBUDU-ŁUBUDU. Wali, pulsuje głośno wstrętne muzyka. Co za hałas! Och, straszny jazgot! I chłopiec wywija uszy pieskowi, wywraca je do góry, dla swojej własnej uciechy. I dla uciechy obserwujących. Uszy, łapy mają tańczyć, podrygiwać. A pieskowi uszki pękają od tego hałasu! Szczeniaczek cały trzęsie się ze strachu oraz z rozpacz. Jednak Dawid nie chce oddalić dźwięku, czy też wyłączyć jego źródła, ale przez kilkanaście minut męczy żywą istotę. Chociaż pies nie piszczy, to

rozsadza go teraz wewnętrzny, niewysłowiony i przykry ból. Dopiero po pewnym czasie znudzony chłopak wyłącza dudniącą muzykę i zaczyna robić nowe rzeczy, „śmieszne” wyzwania. Cały czas, co chwila, rodzi się na żywo nowa społeczna interakcja. Dawid komunikuje się ze swoimi widzami, odpowiada na pytania i stara się ich zaskakiwać. Najbardziej jednak oglądacze zaabsorbowani są żywym pieskiem. Fascynacja nowością trwa jednakże pewien określony czas, nie jest wieczna. Tutaj znajduje się ona w pierwszej, początkowej fazie.

Innym razem, gdy piesek sika na podłogę, to Dawid mocno go kopie silną nogą, a wszyscy to widzą oczami. Dawid jest bardzo niegrzecznym łobuzem. Męczy swoje zwierzę okrutnie. Nie traktuje go dobrze. To wszystko jest przeokropne. Nie można bić ludzi ani zwierząt. Może piesek się zsikał, bo jest źle traktowany? Och, często małe pieski uwalniają siku na nieodpowiednich podłożach. Ale pieska można łagodnie nauczyć, by tak nie paskudził. Dzięki traktowaniu pełnym dobroci psy mogą przyswoić sobie, by załatwiać się na dworze, zatem poprawnie. Posiadają bowiem złożoną inteligencję.

Wkrótce miarka się przebrała. Pewnego dnia, późną nocą, gdy Dawid już śpi sobie smacznie w łóżku, bo ma jutro szkołę i musi rano wstać, piesek mający dość znęcania szepcze oprawcy do ucha cichuteńko krótkie pożegnanie, a z oczu psa uwalniają się łzy.

- *Dawidzie, już nie chcę być przez ciebie krzywdzony. Ja znikam od ciebie, jak najdalej. Gdy jeszcze kiedyś ty będziesz miał jakiegokolwiek zwierzątko, nieważne jakie, to nie traktuj go źle. Ale opiekuj się nim prawidłowo. Troszcz się o nie właściwie. Nie męcz go nigdy, przenigdy. Nie dręcz zwłaszcza istot żywych o zaawansowanej budowie nerwowego układu, ponieważ społeczeństwo na to nie przyzwala i jest na to szczególnie wyczulone. Psy cierpią i czują ból. Nie chcą być z takimi jak ty właścicielami. Musisz zdawać sobie sprawę, iż cywilizacja europejska jest szczególnie uwrażliwiona właśnie na niedolę psów i kotów, zaś na niedolę choćby trzody, świń i myszy absolutnie wcale. Nie czuję się absolutnie ofiarą. Wybaczam ci. I już nie będę naruszał twojego snu dalszą przemową. Żegnaj, drogi chłopczyku. Idę już stąd. A raczej się teleportuję. Nie martw się o mnie. Wszystko będzie u mnie dobrze. Bywaj, papa. Życzę ci wszystkiego dobrego.*

Skończywszy mówić, przebacząca psina rozplywa się nagle w powietrzu - niczym to za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ale żadnej wróżki, czy czarodziejki tutaj nie ma. Nigdy takiej kobiety nie było. Prócz tego kamera i komputer pozostają wyłączone, nie ma żadnej uruchomionej transmisji na żywo, podczas której ktoś by mógł zobaczyć, że wydarzyła się właśnie sztuczka magiczna i nierealna. Wcale nie wiadomo, gdzie organizm zawitał, w jakie strony. Ale ewidentnie ten piesek potrafi czarować. Użył swej magii do steleportowania się w odległą przestrzeń, gdzie nie dosięgną go przenigdy pragnące popularności ręce Dawidowe. Wstrętny Dawid uwielbia być popularną osobą.

Zły młodzieniec już więcej swojego pieska nie zobaczy. W całym swoim życiu. Ale jedno jest pewne - dawny piesek Dawida, któremu ten nie zdążył nawet nadać, ofiarować jakiegokolwiek imienia, już nigdy więcej nie będzie udręczany przez nowego swojego właściciela. Nowy właściciel to bowiem dobry i miły człowiek, który troszczy się o potrzeby żywego zwierzęcia i nie skrzywdzi go ani razu. Stanowi zupełne przeciwieństwo oprawcy, prowadzącego regularne transmisje dalej.

Niedługo potem wielu fanów i obserwatorów, znajomych Dawida odwraca się od niego. Już jego transmisje nie są oglądane tak chętnie. Nie są one tak bardzo jak niegdyś popularne, ciekawe. Ludzie nie mogą znieść, gdy zwierzęta cierpią. Wielu ludzi okazuje empatię. Być może kiedyś Dawid znowu zbierze tak wielką widownię, jak dawniej. To możliwe. Oby był on dobrym i miłym człowiekiem, nigdy nie krzywdzącym żadnego psa, ani innego zwierzęcia. I jeśli ma się wygłupiać na transmisjach na żywo, to niech nie zmusza do tego innych, nie może innych upadlać, nie może krzywdzić i męczyć stworzeń biologicznych. Do jego medialnego upadku doprowadziło niegodziwe traktowanie pieska.

Niedorzeczne wędkowanie w parku

W parku występuje maleńka wysepka. Otacza ją bardzo brzydkie, płytkie, muliste, niezadbane oczko wodne. Lęgną się w nim okropne komary. Tam nie ma żadnych ryb.

A jednak pewien chłopiec próbuje w rzeczonym miejscu wędkować. To niedorzeczne! Tam nie ma żadnych rybek! Woda tamtejsza stanowi nader mulistą oraz płytką. Żadnych rybeniek tam nie ma.

Obok młodego wędkarza przechodzi przez park dorosły pan. Zatrzymuje się on przy chłopcu i rzecze:

- *Mój kochany chłopczyku, tutaj nie ma żadnych rybeniek. Och, powinieneś wiedzieć takie rzeczy. Dlaczego ty próbujesz wędkować w tak niestosownym miejscu? Ty chcesz zwrócić na siebie uwagę otoczenia? Rówieśników? Dorosłych ludzi?*

- *Proszę mi nie przeszkadzać podczas wędkowania* - odpowiada niemile dziecko. Po czym wędkę swoją zarzuca. Plusk! Już koniec wędkowania zanurzony w zielonej, mulistej, płytkiej cieczy.

Nikt nie dba o zbiorniczek w ów parku...

- *Do widzenia, moje dziecko* - panu już brakuje sił na dalsze tłumaczenia. On więc odchodzi. Oddala się. „Doprawdy dziwne dziecko” - tak pan o młodej osobie myśli negatywnie.

Zaś chłopiec kontynuuje swe niedorzeczne przedsięwzięcie w ustronnym, pięknym i zacisznym parku...

Małe porcyjki?

W szkole podstawowej funkcjonuje stołówka.

W tej szkole pracuje nauczycielka Leona. Lubi ona smacznie zjeść i jednocześnie uwielbia oszczędzać.

Pewnego dnia w szkolnej stołówce pani Leona pyta szkolne kucharki:

- Czy mogę dostawać mniejsze porcje? Nie potrzebuje jeść aż tak wiele, a i lubię oszczędzać. Za mniejsze porcyjki chciałabym płacić inaczej niż za zwykcyjne porcje.

Słyszając to zapytanie, wszystkie szkolne kucharki ogromnie się dziwią. Wszystkie oczy wybałuszają.

Zaraz pani Leonie odpowiada ich kierowniczka - szefowa kuchni (czyli najważniejsza tam persona):

- Wszystkie porcje obiadowe są i będą takie same, równe. Nie możemy zaoferować pani mniejszych i zarazem tańszych porcji - ani więc zup, ani drugich dań. Ach, niewymownie nam przykro. A teraz przepraszam, ale mam inne obowiązki i nie mogę już z panią dłużej rozmawiać. Praca gastronomiczna czeka.

A dzieci w stołówce słyszą rozmowę. Przysłuchują się konwersacji. I śmieją się z pani Leony. Ubaw mają dzieci po pachy.

- *Ale dziwna ona* - szepcze jedno z małych dzieciątek.

- *Śmieszna kobieta* - komentuje jakaś starsza uczennica, chichocząc.

- *Co za żałosna babsztylica!* - mówi całkiem głośno jakiś nastoletni uczeń i śmieje się, zakrywając usta.

Lecz pani Leona nie daje za wygraną. Oznajmia ona:

- *Ale ja pragnę mniejszych porcji obiadków - chcę mniejsze porcje drugich dań i zup! A zatem porcje tańsze. Tak! Tak! Ja jestem nauczycielką w tej placówce i mam prawo do porcji mniejszych, a więc tańszych. Proszę zaakceptować me żądanie!*

Natychmiast!

- *Nie będziemy z panią dyskutować dłużej* - i szefowa kucharek odchodzi gdzieś w kąt kuchni, już pani Leona jej nie dostrzega. A więc rozmowa ewidentnie zakończona została.

Zepsuta półeczka w zamrażarce

Mama Oktawiana stoi przy lodówce. A na dole tej lodówki jest zamrażarka. W półkach zamrażarki można mrozić przeróżne produkty, na przykład mięso.

Właśnie mama upycha w jednej z półek zamrażarki mięsne produkty. Upycha mięso, upycha. Wciska mięso, wciąż wciska. „Jeszcze się zmieści dużo więcej mięska” - tak myśli sobie mamusia. Ale się ona myli! Mamusia źle się zachowuje.

Ona dalej wciska w półkę mięsne ciężary. A półka już nie wytrzymuje. Jest przeładowana ona nad wyraz. A to grozi nieszczęściem. Destrukcją. Ledwo zipie półka. Ach!

W końcu półka pęka. Trach! Uszkodzona jest jej powłoka!
- *Ojej! Półka w zamrażarce pękła!* - wykrzykuje zmartwiona, załamana mamusia, ręce on trzyma na twarzy. Zaś jej słowa słyszy młodzieniec Oktawian i prędko przychodzi do swojej mamy. Chłopiec się śmieje. Chichocze i oznajmia:

- *W końcu dostałaś nauczkę, mamusiu. Zamrażarkę zepsułaś. Zniszczyłaś, uszkodziłaś ty półkę zamrażarki. Haha! Hihi!*
- *To moja lodówka, moja, nie twoja, zatem nic ci do tego, mój synku kochany* - odpowiada zirytowana mamusia.

Nie ma rady! Trzeba by półkę zamrażarki prędko naprawić! Ale mamusia nie umie tego zrobić. W istocie tej półki nie da się naprawić! Już zawsze będzie ona taka uszkodzona...

Dyfuzor

Mały braciszek Cecyla bardzo chce zapytać swojego braciszka o niedawno ulokowany w ich domu dyfuzor.

- *Kochany Cecylu, czy wyjaśnisz mi, jak działa ten tajemniczy dyfuzor, od niedawna u nas obecny? Niezmiernie mnie to ciekawi, mój Cecylku.*

- *Braciszku kochany, już ci tłumaczę. Ten dyfuzor co określony czas wypuszcza miły dla noska zapaszek. Psika, psika, psik, psik. Automatycznie. Czyż rozumiesz?*

Samoczynnie wyzwala ów zapach urządzenie. Bo tak został ustawiony dyfuzorek przez naszą mamusię wiecznie zapracowaną, której wiecznie w domku nie ma.

- *A ja myślałem, że to urządzenie próbuje zwalczać nieprzyjemny zapach twoich skarpetek ustawicznie, praktycznie bez przerwy! Faj, faj! One śmierdzą okropnie! Naprawdę!*

W istocie! Myślałem, że to dlatego mamusia nasza ulokowała dyfuzorek - właśnie ze względu na twoje wstrętne, obleśne skarpety, Cecylu.

- *No wiesz ty co?! Jak możesz tak mówić?! - oburza się Cecyl, który w istocie, rzeczywiście cały czas nosi niezwykle spocone skarpetki na swoich kolosalnie spoconych, gigantycznych stopach. Cecyl to bardzo wysoki wzrostem, nastoletni, dojrzewający chłopiec. Wygląda on na starszego aniżeli jest.*

Order szczęśliwego dziecka

- *Kochany braciszku, zrobiłem ci order!* - mówi głośno i z przejęciem mały chłopiec. Oto dla swojego starszego brata podekscytowany chłopaczek wykonał wspaniałą plastyczną ozdóbkę.
- *Ojej, dziękuję, kochany braciszku. A za co jest ten przepiękny dar?*
- *To order za to, że jesteś szczęśliwym dzieckiem!*
- *Aha. No, rzeczywiście jestem szczęśliwy. Zwłaszcza dlatego odczuwam szczęście, ponieważ mam takiego kochanego braciszka jak ty! Wiesz?!*

I od razu dwaj chłopcy przytulają się miło. Darzą się oni miłością braterską i szczerą. Nie dokuczają sobie nawzajem nigdy, przenigdy! Wieloracy braciszkanie powinni dobrze się traktować.

Rower na środku chodnika

Pan idzie chodnikiem przez park. Ale jest dzisiaj gorąco! Jednak drzewa parkowe ofiarują przyjemny cień. Celem pana są zakupy spożywcze w hipermarkecie.

W parku na ławce siedzą sobie dwaj chłopcy. Rower jednego z nich stoi na środku chodnika. Nie można nigdy zastawiać przechodniom przejścia! Strasznie to nieładnie! Ciekawe, do którego z chłopców należy pojazd? Teraz młode organizmy obserwują pana uważnie. Chichoczą. Wydają się być w wieku około szesnastu lat. Mają wakacje.

Zaraz miły pan zbliża się i widzi stojący na środku chodnika rowerek. Za moment mówi do dzieci niezmiernie uprzejmie, nie ogarnia go wcale złość:

- *Kochane dzieci, czemu ten rower na środku stoi? Sprawia wielki kłopot. Nie można tak ludziom zagradzać. My wszyscy chcemy w spokoju żyć.*

- *Więc niech pan ominie przeszkodę!* - odpowiada któryś niemiły chłopiec. On i jego serdeczny kolega śmieją się kpiąco. Te nastolatki okazały się nad wyraz niegrzeczne. Rower nie został przesunięty.

Ale elegancko ubrany pan sprawnie omija rower. Nie ma on już czasu na dalsze i zbędne dyskusje. Niestety, nie dowiedział się, do kogo konkretnie należy przeszkadzająca rzecz na środku chodnika.

Kiedy pan odchodzi już całkiem, całkiem daleko, jeden z dwóch chłopców krzyczy na całe gardelko:

- *A pan czemu kroczy środkiem chodnika?* - pyta.

- *Ja wcale nie idę śródeczkiem chodnika* - oznajmia zdziwiony mężczyzna. I w istocie była to prawda. Chłopaczek nie powinien czegoś takiego oznajmiać.

Trzeba wyznać otwarcie, iż bardzo wiele czasu zajęło aroganckiemu dziecku wymyślenie riposty. Nigdy nie można stawiać nikomu nieprawdziwych zarzutów. A pojazdy trzeba zawsze lokować w odpowiednich miejscach. Roweru nie stawia się na środku chodnika... Dla samochodów istnieją specjalne parkingi. W galeriach handlowych są podziemne parkingi. Autobusy zatrzymują się na przystankach. A pociągi na stacjach. Chodniczek jest dobrem wspólnym, jest dobrem dla wszystkich ludzi. Po co rowerek ma zajmować całą przestrzeń?